POLSKA NARODOWA

Nr 26 (143) Poznań 25 czerwca 1939 r. Rok 4. Cena 10 gr

Dyplomacja w mundurach

Uważny obserwator dzisiejszego biegu życia politycznego spostrzegł napewno dziwny — a może i niepokojący trochę — fakt zaniku zawodowej dyplomacji. Może to zresztą nieściśle zostało wyrażone. Powiedzmy więc dokładniej: pewnej zmiany w ubiorze p. p. dyplomatów. Dawniej rządził niepodzielnie i wyłącznie frak i cylinder, — dziś głos ma przede wszystkim „dyplomata" w mundurze i z karabinem w ręku.

Nie chodzi tu — rzecz naturalna — o komedię, którą w tej właśnie, polityczno - dyplomatycznej dziedzinie urządza Rzesza Niemiecka, ubierająca swoich posłów, ambasadorów i ministrów w coraz to nowe, coraz to bardziej „galowe" mundury. Chodzi tu o rzecz poważniejszą: o to, iż ciężar gatunkowy życia politycznego przesunął się z dyplomacji na armię.

Jakże inaczej wyglądała pod tym względem Europa jeszcze przed paru laty! Polityką rządziła wtedy dyplomacja — i tylko ona. Były to czasy, gdy z jednej strony — (tak to widziało społeczeństwo) p. p. dyplomaci nie mieli nic innego do roboty, jak tylko przebierać się co chwilę w swe fraki, kłaść cylindry i białe rękawiczki i — „urzędować": na balach, na rautach, na bankietach, na oficjalnych przyjęciach i — nie mniej oficjalnych — polowaniach. Z drugiej jednak strony (tego to już społeczeństwo nie dostrzegało) polityka była wtedy sztuką, kunsztem, którego mogli się imać tylko ludzie należycie przygotowani, z głową na karku. Wtedy — trzeba było — właśnie na tych balach, rautach i polowaniach — walczyć: sprytem odpowiadać na spryt, przebiegłością na przebiegłość. Nie wolno było powiedzieć słowa za mało, ani też — broń Boże — choć jednej literki za dużo! Wtedy zatargi załatwiało się w sposób grzeczny i uprzejmy, bez niepotrzebnego denerwowania się...

Aż oto nagle w ten — bądź co bądź — spokojny bieg dyplomacji europejskiej weszli... malarze pokojowi. Bez wychowania, bez wykształcenia, bez żadnego do takich zadań przygotowania. Weszli — i przewrócili wszystko do góry nogami... Mniej więcej tak, jak słoń w składzie porcelany...

Frak zastąpiony został mundurem partyjnym, dobre wychowanie — chamstwem, szczerość — zakłamaniem, a rzeczowy argument — bezczelnością. Polityka miała zmienić swe oblicze: dyplomacja całego świata miała przestraszyć się krzyku i bicia pięścią w stół. Przestraszyć się — i ustępować żądaniom...

Stało się jednak inaczej, niż pewni ludzie przypuszczali. Dyplomacja popatrzała, posłuchała — i nic. Nie ustąpiła... A gdy zażądano wyraźnej odpowiedzi, — wtedy... — Tak! Właśnie wtedy pojawiła się ta druga dyplomacja; dyplomacja w mundurach: armia. Na bezczelne, prowokacyjne żądania nie odpowiadano już „nie", nie tłumaczono przyczyn tej odmowy. Nie! Powiedziano — po przez postawę armii i poprzez moralną gotowość narodu do wojny: „chcesz — to spróbuj wziąć". I ten „ktoś" wołał — jak się okazało — nie próbować... Dyplomacja w mundurach zatkała go poprostu.

Jak więc dziś wygląda — pod tym kątem widzenia — polityka europejska? Grubo inaczej, niż kiedyś. Był przecież czas, gdy wojna między dwoma państwami zaczynała się... od pożegnalnych wizyt dyplomatycznych. Dziś — teoria „wojny błyskawicznej" grzebie to wszystko. Jeden nalot nieprzyjacielskich bombowców,— jedno miasto w gruzach — ot. i wojna gotowa.

Światem i światową polityką rządzi dziś nie dyplomacja, lecz — w pewnych krajach — rozwydrzona, rozbestwiona, nienasycona partia, dla której prawem i dyplomacją jest siła, przemoc fizyczna; w reszcie zaś państw Europy dyplomatami stali się — z konieczności — wodzowie armii, których siła stanowi jedyny i istotny argument. W polityce międzynarodowej panuje dziś t. zw: zbrojny pokój. To jest dobre, ale nie na stałe. Życie nie może ciągle trwać w zawieszeniu, a społeczeństwo — żadne — nie może na długie lata żyć w oczekiwaniu napaści ze strony wroga.

Nie wynika z tego, by społeczeństwo na przykład polskie miało zapomnieć o czekających je zadaniach i pogrążyć się w słodkim nieróbstwie. Nie! Chwila dzisiejsza wymaga, by Naród Polski był gotowy do wojny — i to wojny zwycieskiej! Do niej jesteśmy gotowi!

Chodzi jednak o to, że w hierarchii pojęć politycznych musi nastąpić — prędzej czy później — przegrupowanie. Żołnierz musi wrócić do żołnierki, polityk do polityki, a malarz do pędzla i kubła z farbą... W stosunkach międzynarodowych musi koniecznie zapanować porządek, a wraz z nim powrót zaufania i szczerości. Oparta na narodowych zasadach polityka poszczególnych państw tak musi być prowadzona, by w rezultatach dała gwarancję międzynarodowej sprawiedliwości. — Bez niczyjego zysku, ale i bez niczyjej krzywdy.

Takiej właśnie polityki potrzebuje — po załatwieniu najpilniejszych spraw bieżących — Polska, jako czynnik równowagi i pokoju w Europie.

Janusz Patalong.

Roman Dmowski mówi:

Rewolucja narodowa, burząca rządy demokracji w miarę swego szerzenia się w Europie, niesie Polsce ratunek...

Zwycięstwo tedy rewolucji narodowej jest bodaj nieuniknione w całej Europie. To zaś otwiera przed nami widoki na możność zorganizowania naszego państwa zgodnie z potrzebami i celami narodu polskiego."

(„Przewrót")

Rzym pod „protektoratem" Berlina

Kilka lat temu jeszcze prasa włoska pisała zgodnie: „Polska ma do spełnienia misję dziejową w środku Europy — Polska jest tamą przeciw niemieckiemu parciu na wschód — Polska to kraj bohaterów, kraj gen. Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego..."

Dziś, ta sama prasa włoska pisze — znowu zgodnie — zupełnie inaczej: „Polska będzie przyczyną przyszłej wojny, bo opiera się słusznym, pokojowym żądaniom niemieckim — Polska jest politycznym krótkowidzem, bo nie chce oddać Niemcom należącego się im Gdańska — Polska to w ogóle zero."

Cóż to takiego stało się, że prasa włoska tak nagle zmieniła swój stosunek do Polski? Ano, właściwie nic. Tak długo, jak Włochy były politycznie samodzielne, tak długo, jak same kierowały swą polityką, tak długo, jak umiały myśleć — było wszystko w porządku: politycy włoscy znali historię, wiedzieli, iż sympatie polsko - włoskie datują się nie od dziś — i zgodnie z tym prowadzili politykę bieżącą.

Z chwilą jednak, gdy stworzono „oś" włosko - niemiecką, sytuacja zaczęła się zmieniać. Prasą włoską zaczęli rządzić niemieccy dziennikarze, armią włoską niemieccy generałowie, policją włoską hitlerowskie szpicle...

Jeżeli więc dziś prasa włoska — na rozkaz Berlina — atakuje Polskę, zadając kłam własnym słowom z przed paru lat — to robi to nie tyle z własnej inicjatywy jeden czy drugi dziennikarz włoski, ile raczej dyktujący mu to Niemiec. Podobno nawet wszystkie antypolskie artykuły, jakie ukazały się ostatnio w pismach włoskich, napisane zostały ...w Berlinie.

Czyli: „oś" diabli wzięli, a Rzym jest już dziś całkowicie posłuszny rozkazom Berlina. U dyplomatów nazywa się to tak: Rzym jest pod „protektoratem" Berlina.

W kraju...

Nowy atak na młodzież

Od paru dni społeczeństwo polskie jest świadkiem nowego, brutalnego w swej potwornej obłudzie, ataku pewnych czynników żydowsko-sanacyjnych na narodową młodzież akademicką. Od paru dni prasowe pieski „Ozonu", żydostwa i masonerii — w idealnej zgodzie — bryzgają błotem na akademików, wyzywając ich od złodziei, bandytów, anarchistów, antypaństwowców, morderców warchołów itp. Słownik jest w tym wypadku stanowczo za ubogi, by wyrazić to wszystko, co pewna grupa ludzi czuje do Obozu Narodowego w ogóle, a do narodowej młodzieży akademickiej w szczególności.

Wszystko poszło o to, że ta młodzież nie dała się kupić: ani masonerii ani żydom, ani sanacji. Chcieli jej wszyscy, ale nikt jej nie zdobył. Nikt — poza jednym Romanem Dmowskim, w którego uwierzyła, wspólnie z którym walczyła i który jest jej ideałem i będzie wierna — narodowa młodzież akademicka.

Gdy nie pomogły prośby, chwycono się gróźb. Zaczęto akademików szykanować. Skasowano autonomię (wolność) uniwersytecką, poddano wszystko kontroli czynników urzędowych — i nic. Klapa na całej linii. Młodzież pozostała narodowa. Odebrano subwencje organizacjom akademickim, stworzono sanacyjne „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej" — wszystko napróżno.

Chwycono się teraz ostatniego środka: plwania i bryzgania błotem, za czym ma — podobno — iść nowa fala szykan. Zaczęło się od Lwowa: na tle zaistniałych tam niedawno zajść antyżydowskich, 19 profesorów wyższych uczelni lwowskich (a jest tych profesorów w Lwowie 200) ogłosiło memoriał, żądający wkroczenie władz, bo to „bandyci, anarchiści" itp. Odpowiedź lwowskich akademików nie doszła nas, bo została po drodze skonfiskowana przez cenzurę. Nie koniec na tym: minister Święłosławski rozwiązał 18 stowarzyszeń akademickich na Politechnice Lwowskiej.— Dodajmy — dla dokładności 18 narodowych stowarzyszeń akademickich, — bo innych na wyższych uczelniach polskich już nie ma.

Prasa „ozonowa" skacze już z radości i zapowiada, że „endeckiej zarazie" na uniwersytetach położy się nareszcie kres. Bo przecież — co to za czasy — żeby studenci byli endekami!

A jednak ci studenci „endekami" są — i zostaną. Przeszli tyle, przejdą i to. Szykanami można człowieka zmęczyć, zmarnować, skrępować zewnętrznie, — ale duszy, przekonań, sposobu myślenia, nikt i nic nie zmieni. Młodzież polska, w szczególności młodzież akademicka, jest narodowa i Obozowi Narodowemu wierna pozostanie.

Tym zaś, którym się zdaje, iż zdołają kupić ją posadkami, młodzież ta odpowiada: chodzi nam nie o posady, ale o zasady. Zasady — rozumie się — narodowe.

(j. pat.)

„Niepodległościowcy"

Skończyć z przywilejami dla „zasłużonych" nierobów

Znamy ich wszyscy. Jest ich wokoło nas pełno. Z krzyżami i orderami na piersiach, z legitymacją legionistów czy sanacyjnopowstańczą w kieszeni, z „Brygadą" na ustach; często też z cynicznym, a mocno głupawym uśmieszkiem na ustach. Mówią dużo: „my — nasza praca — wywalczyliśmy niepodległość — budujemy Polskę — praca dla państwa". I tak w kółko; aż do znudzenia. Są wszędzie pierwsi: na tłustych posadkach, na rautach, bankietach i polowaniach, na defiladach i galówkach; wszędzie w pierwszym rzędzie oni: „niepodległościowcy".

Jest wśród nich wielu, bardzo wielu takich, którzy nie dla orderu i nie dla posadki... Ale nie o tych tu mowa; tym Polska cała — jak długa i szeroka — składa hołd, jako najlepszym swym synom, co ani krwi, ani życia — gdy tego było potrzeba — dla Ojczyzny nie skąpili. Ci — chodzą przeważnie bez orderów... Ci — często nie mają co jeść... Ci — nie są „niepodległościowcami", bo im nikt takiego papierka nie wypisywał... Ci — to w lwiej części, cisi, bezimienni bohaterowie walk o niepodległość Polski. Szli, walczyli, ginęli — bo tego żądała od nich Ojczyzna; bo to nakazywał ich psi — wobec Polski — obowiązek. Nie o tych więc tu mowa; i napewno nie oni obrażą się na o, co tu piszemy.

Ale jest inna jeszcze kategoria „niepodległościowców". Takich, co właśnie dla krzyża, orderu, posadki... Takich, co to dziś: „walczyłem dla Polski, więc żądam zapłaty". Są — niestety — tacy wśród nas. I ci napewno obrażą się, że postponujemy „niepodległościowców", że znieważamy bohaterów itp. Nie boimy się jednak tego. Zwłaszcza, że nie jesteśmy w tej ostrej ocenie sami. Bo oto co o tej samej sprawie pisze — wcale nie z nami związana — Chrobra Polska":

„Nowa, można powiedzieć, szlachta — ci niepodległościowcy! to z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna! Najpierw: niepodległościowcy z 1905 roku, potem 1914—18, teraz 1918—21, następnie proponuję rok 1926, potem czasy „radosnej twórczości" i wreszcie rok 1938. Odnosi się wrażenie, że to nie przypadek, ale że te ustawy o niepodległościowcach to pewien system. System, który będziemy przeklinać. System przywilejów i system handlu...

Widzieliście takich panów: lat 40—50, zdrowy, czerstwy byczek przeważnie urzędnik (pożal się Boże!) lub robotnik... Pewny siebie, dumny. Mówi dużo, robi mało. To niepodległościowiec...

Wiem, że to, co piszę, może się wielu nie podobać. Ale wiem również, że ci prawdziwi niepodległościowcy, to na posady się nie pchali, na stanowiska i odznaczenia również. Żyli sobie i żyją do dziś dnia, pilnie pracując i dobrze wychowując młode pokolenie, bacząc by Polska, o którą krwią walczyli, nie przegrała w wyścigu pracy.

Weźmy np. biuro. Pan X jest niepodległościowcem. Pan X skończył robotę. To już gotowa wymówka: „Panie, żeby Pan tyle dni w więzieniu i okopach siedział, toby Pan jeszcze gorzej robił". I robota kuleje. I Polska kuleje. Cóż, na miły Bóg! za logika, żeby ktoś, kto siedział w więzieniu czy okopach, miał obecnie anno Domini 1939, prawo utrudniać, partolić robotę... Co więcej: demoralizować załogi robotnicze i zespoły biurowe swym nieróbstwem i swą nieusuwalnością...

— Panie, z nim niech Pan nie zaczyna, to niepodległościowiec! Inaczej — zaraz telefony! To Krakowskie Przedmieście, to Nowy Świat, to Wiejska, że niesłychane, że zuchwałość, że wróg obozu...

Ha może i „wróg obozu", ale zato przyjaciel Polski..."

Czyż jest w tym choć źdźbło nieprawdy? Nie! — i jeszcze raz: nie! Smagać jak najostrzej tych, co kupczyć chcą Polską. Chłostać tych, co spieniężać chcą swe „zasługi". Nauczyć ich wszystkich rozumu!

Zasług prawdziwych nie można lekceważyć; nie wolno ich jednak przeceniać! Dla Polski nie jest ważne to, co kto kiedyś zrobił, ale to, co robi — i co robić może!

Polak ma wobec Ojczyzny obowiązki — i o nich tylko musi pamiętać! W tym leży niezwyciężona siła Narodu Polskiego!

ARMIA

jest zbrojnym ramieniem

NARODU

Wygłupiają się...

Socjalistyczny „Tydzień Robotnika" chciał zrobić swoim czytelnikom uciechę: zaczął od pewnego czasu dawać wśród artykułów także i ilustracje. Tylko, że zaraz na początku ciężko się z tym wygłupił...

Bo oto w ostatnim numerze wspomnianego pisemka znajdujemy m. in. ilustrację, pod którą widnieje podpis: „Redent ks. Paweł w Berlinie". Przyglądamy się tej ilustracji bliżej — i oto, co się okazuje: w powozie obok księcia Pawła, regenta Jugosławii siedzi... sam Wiktor Emanuel III, król Włoch i Albanii, cesarz Abisynii. Więc co, Albo ks. Paweł jest nie w Berlinie, lecz w Rzymie — albo też król włoski oddał się pod niemiecki „protektorat" i przeniósł do Berlina? Ale o tym nie słyszeliśmy.

Tak, czy inaczej, socjaliści znowu się wygłupili... Nie pierwszy — i nie ostatni to wypadek.

P. P. S. bez maski

Na ostatnim posiedzeniu krakowskiej Rady Miejskiej klub radnych Stronnictwa Narodowego zgłosił następujące nagłe wnioski: o wywieszenie w sali Rady Miejskiej krzyża i o podjęcie przez Zarząd Miejski odpowiednich kroków w kierunku wysiedlenia uchodźców żydowskich, przebywających nielegalnie w Krakowie.

Oba wnioski głosami żydów i socjalistów zostały odrzucone.

... i w świecie

„Żółty" zatarg

Japonia toczy od paru już lat wojnę z Chinami. To dla nas rzecz znana. Ale skądże się tam, na Dalekim Wschodzie, wziął zatarg japońsko - angielski? Normalnie mało się interesujemy tym, co tam się dzieje. I za daleko to od Europy — i za mało znamy tamtejsze stosunki — i w ogóle dla nas Chiny, Japonia i wszystkie chińsko - japońskie nazwy, to coś, na czym można sobie język połamać.

Jeżeli już jednak sprawa wikła się kłopotami japońsko - angielskimi, to już coś! Tym warto się zainteresować. O co więc poszło — i o co chodzi? Na papierze o to, że na teren koncesji angielskiej w mieście Tien-Tsin (koncesja — to taki teren, gdzie żyją tylko Europejczycy — i gdzie rządzą europejskie wojska) schroniło się paru przeciwników Japonii i tworzonego przez nią „rządu" chińskiego; po prostu: paru chińskich patriotów. Japonia — pod tym pozorem zażądała wpuszczenia jej wojsk na teren koncesji i wydanie swoim sądom owych Chińczyków. Anglia — choćby dla zachowania godności państwowej — nie mogła się na to zgodzić. Ot, i zatarg gotowy.

W rzeczywistości poszło jednak o co innego: istnienie wspomnianych, całkowicie uniezależnionych koncesji europejskich jest Japonii nie na rękę. Że zaś Anglia ma największe koncesje, że — dalej — angielskie koncesje są ważną pozycją gospodarczą i wojskową — więc też Japonia zaczęła awanturować się wpierw z Anglią.

Dziś — wygląda to niby poważnie i groźnie. Japończycy ogłosili blokadę Anglików, rewidują statki z żywnością, rewidują przechodniów ...i czekają na angielskie ustępstwa. A Aaglia nic. Ani myśli ustępować. Blokadę chce przetrzymać, a przed „żółtymi" się nie ugnie.

Wszystko to jednak nie jest takie groźne, jak — na pierwszy rzut oka — wygląda. Nie ma obawy, by o te drobiazgi miała wybuchnąć ni stąd, ni zowąd wojna między Japonią i Anglią. Trochę się jeszcze pokłócą, trochę potargują — i będzie wszystko w najlepszym porządku. Na Dalekim Wschodzie jest stosunkowo spokojnie.

Wychowanie narodowe

Jesteśmy ruchem prężnym, nie skostniałym ideologicznie, ani też organizacyjnie. Ideologia nasza, która wyrosła z potrzeb najszerszych warstw Narodu, broni interesów Jego jako całości. Nie zamykamy się w walce o prawa jednej warstwy; jest więc ideologią wszechstanową. To stało się podstawą jej siły i potęgi.

Przyszła, wszechstanowa Polska, oparta o ustrój narodowy, będzie państwem zorganizowanym hierarchicznie. Decydować w niej będą ludzie, wychowani na podstawach narodowych. Dlatego też już dziś, musimy się zastanowić, jakimi drogami winno iść wychowanie narodowe, którego zadaniem jest, wykształcić przyszłych przodowników społeczeństwa.

Pierwszym etapem wychowania narodowego jest jego powszechność. Uczyliśmy cały Naród — robiąc w tym kierunku olbrzymi krok naprzód. Dziś już Polak nie tylko ten który stwierdza, że jest narodowcem, ale i ten, który tego nie mówi, zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa żydowskiego, niemieckiego, „ukraińskiego" itp.

By wychować Naród, całkowicie na podstawach narodowych, musimy szkolić kadry tych, którzy z kolei szkolić będą Naród. W pierwszym rzędzie musimy sięgnąć do młodzieży, tego rezerwatu Narodu, który z biegiem czasu stanie się spadkobiercą dziś żyjących pokoleń. Wychowanie nasze opierać musimy, na zazębieniu wspólnoty między tymi, co byli, co są, i co przyjdą. Młodzież szkolona na tych podstawach, zrozumie ciągłość bytu Narodu. Podstawą, wiodącą ku temu jest tradycja. Ukazać jej musimy wielkie symbole naszego Narodu, historie jego walki i zwycięstw. Oni, którzy wchodzą w życie, muszą stać się dumnymi z przynależności do naszego Narodu. O to nam właśnie chodzi, bo na podstawie dumy z przynależności narodowej, buduje się siłę i potęgę, oraz zdolność do największych poświęceń. Człowiek dumny z swego Narodu, jest zdolny dla niego uczynić wszystko.

W Stronnictwie Narodowym, w jego sekcjach świetlicowo - oświatowych wykuć musimy nowy typ Polaka, dla którego najwyższym obowiązkiem staje się siła i dobro Narodu, dla której to siły i dobra jest zdolen wszystko poświęcić. Młodzież, wałęsająca się bez celu, w świetlicy naszej musi znaleźć godziwą rozrywkę. Trzeba jej też dać odpowiednią atmosferę duchową, która ją będzie urabiać w myśl naszych zasad.

Drugim ważnym problemem jest sprawa wychowania narodowego szerokich warstw chłopskich i robotniczych. Nie potrzeba udowadniać szkodliwości wychowania klasowego, pod którego wpływami znajduje się dziś duża część tej młodzieży.

Dotychczas i w tej dziedzinie stosowaliśmy powszechność wychowania narodowego. Jest już czas, byśmy zaczęli kształcić elementy zdolne do przywództwa. Elementy te, z kolei rozprowadzą powszechność naszego wychowania na szeroki ogół warstw chłopskich i robotniczych. Niepoślednią rolę w kształceniu przywódców chłopskich i robotniczych odegrać muszą „Narodowe Uniwersytety Wiejskie" i „Narodowe Uniwersytety Robotnicze". Wychowanie nasze musi iść w kierunku wyrobienia poczucia solidarności narodowej. Wykorzenić musimy na przykład głoszoną przez Stronnictwo Ludowe zasadę tak zwanej „solidarności chłopskiej". Jest ona bowiem niczym innym, jak tylko budzeniem zwykłej, ordynarnej klasowości chłopskiej. A tę zwalczać musimy jak każdą inną klasowość, szkodliwą dla interesów Narodu jako całości. — Chłop wychowany po narodowemu to nie wieczny pesymista, zarażony tak zwanym „poczuciem krzywdy chłopskiej", lecz cząstką Narodu, współpracująca z innymi stanami w imię Jego dobra. Byłby to ostateczny cel wychowania naszego.

W wychowaniu narodowym musimy szerokim masom Polaków dać poczucie ich siły, oraz zwartości, ale jedynie pod kątem widzenia ogólno - narodowym. I tutaj, musimy wrócić do tradycji, jako więzi, łączącej jedno pokolenie z drugim.

Ci, którzy wyjdą z naszym przeszkoleniem ideowym, mają być warstwą przodującą w życiu wsi i osiedla robotniczego. Muszą więc być odpowiednio wyszkoleni, by sprostali swemu zadaniu.

(J. Ch.)

Nauka, kultura i sztuka

Katowice. Powstały przed 5 laty Instytut Śląski ma już za sobą bogatą działalność wydawniczą, naukową i popularyzatorską. Zaczęły mianowicie wychodzić następujące serie wydawnicze: 1) Pamiętnik Instytutu Śląskiego, którego ukazało się dotąd tomów IX. Tom I daje pogląd na stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku (praca zbiorowa p. red. R. Lutmana). Ciekawą pozycją tej serii jest bogato ilustrowana praca Stanisława Wasylewskiego p. t. „Na Śląsku Opolskim" (T. III), dalej Józefa Gołąbka „Literatura serbsko-łużycka" (T. V), Adama Bara „Studium o Karolu Miarce" (T. VII) i in. Druga seria p. t. „Śląsk, ziemia i ludzie", obejmująca tomów 6, zajmuje się geologią, geografią, klimatologią, górnictwem, roślinnością i robotami publicznymi województwa śląskiego. Trzecią serię stanowi „Biblioteka pisarzy śląskich", t. I—VII. Tom I—III obejmuje pisma poetyckie Norberta Bonczyka. Osobliwością tej serii jest Walentego Roździańskiego „Officina Ferraria seu Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego", wydanego przez Romana Pollaka z unikatu Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie. Czwarta seria obejmuje zagadnienia gospodarcze Śląska. Dotychczas ukazało się 13 mniejszych i większych rozpraw tej serii. Piąta seria p. t. „Polski Śląsk" zawiera najliczniejsze publikacje, bo 43 niezwykle ciekawe rozprawy z zakresu historii i prehistorii, antropologii, geografii, socjologii, literatury pięknej i innych dziedzin. Z zakresu serii szóstej p. t. „Zagadnienia społeczne Śląska" ukazały się dotychczas dwie tylko rozprawy, mianowicie P. Rybickiego o badaniu socjograficznym Śląska i Zdz. Wyżnikiewicza ustawodawstwo śląskie o ubezpieczeniu społecznym; ostatnia wreszcie seria (siódma) obejmuje „Komunikaty Instytutu Śląskiego". Poza tym ukazały się jeszcze inne wydawnictwa, dotyczące literatury bieżącej o Śląsku, hafciarstwa ludowego i tańców śląskich, przewodnik i mapy województwa śląskiego, kwartalnik regionalny p. t.: „Zaranie Śląskie" i wydawnictwo zbiorowe p. t. „Silesian Affairs", informujące o Górnym Śląsku. (b.)

Warszawa. W Muzeum Narodowym otwarto wystawę dzieł malarza Adama Chmielowskiego, działającego później i znanego szerszej publiczności pod imieniem zakonnym „Brata Alberta", założyciela Bractwa miłosierdzia i opiekuna bezdomnych, człowieka niezwykle skromnego, bezgranicznych poświęceń i wielkiej kultury duchowej. Jako malarz, Chmielowski był prawie że nieznany. Obecna wystawa jego obrazów, cechujących się prostotą formy i środków, przypomni społeczeństwu tego bardzo zdolnego, a skromnego malarza polskiego. (b)

Pochwała Wielkopolski

Adolfowi Nowaczyńskiemu największy nawet wróg nie może nie przyznać, że przyczynił się co najmniej do rozgłosu imienia Wielkopolski w Polsce współczesnej. Czego nie mogli dokonać Wielkopolanie nawet w zbiorowym wysiłku, tego dokonał ten „Galicjander" — Mistrz wybaczy mi ten wyraz — sam jeden za pomocą słowa pisanego, wychodzącego z pod jego pióra nie raz z siłą pocisku torpedowego. Liczne jego szkice i felietony w prasie codziennej i periodycznej, ujęte później w dwutomową narazie całość p. t. „Warta nad Wartą" i „Poznaj Poznań" zrobiły swoje: przeorały glebę oddawna ugorem leżącą i nauczyły społeczeństwo polskie innych dzielnic, a poczęści i tutejsze, patrzeć innymi oczyma na walory Wielkopolan. Nie mam zamiaru pisać dziś oceny obu książek; zgłoszono do nich różne zastrzeżenia, słuszne i niesłuszne. Do tej sprawy jeszcze powrócę. Chodzi mi teraz o inne zagadnienie, związane jednak całkowicie z przewodnią myślą tych publikacji i uwypuklone doskonale w przedmowie do książki „Warta nad Wartą".

Nie wielu pisarzy polskich zaciekawiła Wielkopolska w tej mierze, co Adolfa Nowaczyńskiego. Jego zajęła z pasją i wszechstronnie. Ustosunkowany do niej początkowo niezwykle krytycznie, raczej nieprzychylnie — nie chcę dyskretnie Mistrzowi wypominać grzeszków młodości — z biegiem czasu poddawał rewizji swój niesłuszny pogląd w miarę jak zagłębił się jeszcze przed wojną światową w polityczne, społeczne, kulturalne i gospodarcze sprawy Wielkopolski. Zainteresowania te po wojnie światowej i powstaniu niepodległego państwa jeszcze się spotęgowały. Kult dla kultury wielkopolskiej, podziw, szacunek, jak sam mówi, „jeszcze wzrosły, gdyż dołączyło się do nich nadto... współczucie dla — co tu obwijać w bawełnę — wyzyskiwanych, krzywdzonych, postponowanych, degradowanych" Wielkopolan.

Chodzi właśnie o wyjaśnienie tego zagadnienia, jak to się stało, że ciż Wielkopolanie, którzy „zapłacili za niepodległość najhojniej", bo według słów Nowaczyńskiego — „krwią i złotem", w odbudowanym państwie zeszli na drugi plan, na „najszarszy koniec". Głowi się Nowaczyński nad tą zagadką, mimochodem uprzytamniając sobie niemałe zasługi Wielkopolan. Więc to, że „zrzucili jarzmo niewoli własnym samoistnym wysiłkiem" i tak kontynuuje:

„Zdobyli się na wykup od Niemców dóbr materialnych i warsztatów pracy. Przez pierwsze lata na ich barkach spoczywał ciężar finansowy utrzymywania zmontowanego aparatu państwowego. Skarb Narodowy zaistniał dzięki ich ofiarności pieniężnej. Stali się śpichlerzem artykułów rolniczych. Dawali polskiej armii najlepszego, najfachowszego, serio żołnierza. Uczyli swym przykładem rodaków praworządności, dyscypliny, rygoru, sumienności, rzetelności podatkowej, rządności gospodarczej, harmonii socjalnej i... wyścigu w pracy. Patriotyzm ich urzeczywistniał się w obowiązkowości, w inicjatywie, w czynie, w ofiarności, a nie w deklamacjach, w „pyskowaniu", w tromtadracji, w piosenkach, blaszkach i emblematach. Równocześnie potrafili pozostać nadal najwyżej zorganizowanym terytorium i zdołali utrzymać dosłowną Polskę A i nadal zachodnio czy środkowo - europejski standard życiowy obywateli, czystość miast, schludność ludności, wysoki poziom szpitalnictwa, szkolnictwa, wodociągów, dróg, mostów, bruków, ogrodów, parków, wychowania fizycznego, hygieny, co wszystko, jak wiadomo kosztuje sporo. No a wreszcie wielki egzamin, summa cum laude zdany: Pewuka.

Co za to? Jak się im wywdzięczyła za te świadczenia nad miarę Polska B, Bebe, Cece itd.

Dwie inflacje, interwencjonizm, etatyzm, fiskalizm, dyletantyzm, eksperymentalizm, pozrywana i poniszczona sieć banków prywatnych, położenie na łopatki wysokiego rolnictwa, nadłamanie gałęzi industryj, związanych ze wsią, spauperyzowanie, zrównanie w dół, zbliżanie do barbaryjnego Wschodu, asymilowanie do Polski B, wreszcie zaciskanie pasa i zaciskanie zębów. Ci rodacy niepodległość odzyskaną opłacili dosłownie najsowiciej. Im Polska dosłownie nie dostała się darmo... Z prowincyj, dających najwyższe sumy podatkowe skarbowi państwa, idą teraz podatki mierniejsze. Już Wielkopolska nie jest ani „oazą kapitałów", ani „dojną krową". Najrządniejsza, najsolidniejsza, najwzorowiej prowadząca się dzielnica zepchnięta została do rzędu województw normalnie wybiedniałych. Że atoli odporność, hart, prężność, żywotność, tężyzna i... talentyzm ekonomiczny tkwią i krążą nadal we krwi tego plemienia, tego gatunku polskiego, przeto w ostatnich czasach znów odczuwać się daje pewne wydźwigiwanie się z padołu kryzysowego, i są już widoczne przedświty gospodarczej prosperitas".

Na tę entuzjastyczną pochwałę Wielkopolski i Wielkopolan zarumienił się zapewne z należytą modestią wszelki „Poznaniak" a może obruszył się niejeden „Galicyjak z Kongresówy"; przełknął jednak tę pigułkę, jako pochodzącą od krajana, z miłym uśmiechem. W ciszy swego serca czułego a zazdrosnego o pochwałę innych i śmiertelnie zranionego w ambicji własnej zawołał z emfazą: „Azali nie ma zupełnie chmur na jasnym niebie Wielkopolski?" Dostrzegł je już Stanisław Helsztyński, który w w swej ocenie książki „Warta nad Wartą" pisze m. in.:

„Brak choćby jednej szkoły średniej przez pół wieku to gruntowne wyjałowienie gleby duchowej Poznańskiego. Zasklepienie się do spraw materialnych skurczyło z konieczności pojemność serc i zwłaszcza umysłów: niezależni i śmiali krytycy procesów historycznych przepowiadali szybki koniec polsko-

Za mało politechnik w Polsce

(ZOPP) Bezceremonialne wyrzucanie studentów Polaków z politechniki gdańskiej nasuwa pytanie, dlaczego Polacy udają się na studia do Gdańska, skoro istnieją polskie politechniki. Dlaczego 350 polskich studentów zanosi majątek narodowy do Gdańska, jeżeli Gdańsk nie chce tego? Dla czego po dyplomy inżynierskie trzeba aż tam jeździć?

Zważmy, ile to jest tego majątku. Samo czsne kosztuje studenta Polaka około 900 złotych rocznie. Niemcy nie płacą ani połowy tego. Utrzymanie kosztuje przeciętnie około 150 złotych mie sięcznie, co pomnożone przez 8 miesięcy równa się rocznie 1200 złotych. Studium więc polskiego studenta w Gdańsku łącznie z utrzymaniem kosztuje rocznie oko ło 2100 zł. Pomnóżmy to przez 350, a otrzymamy 735 tysięcy zł. Jest to suma, którą co roku zawozimy naszym gdańskim „przyjaciołom". Przez 20 lat uzbierała by się z tych pieniędzy suma 14,5 miliona złotych.

Czyżby nie było racjonalniej zamiast wywozić tyle pieniędzy za granicę, wybudować u nas jeszcze dwie politechniki, i to w Poznaniu i Katowicach oraz akademię okrętową w Gdyni? Nasze dwie politechniki we Warszawie i we Lwowie są przepełnione. Mamy przecież na 35 milionów ludności 2 uczelnie tego typu, pod czas gdy Niemcy na 80 milionów ludności mają aż 14 politechnik. Aby nie być gołosłownym, wymienię miasta niemieckie, w których znajdują się politechniki. Są to: Akwizgran, Darmstadt, Karlsruhe, Stuttgart, Monachium, Wiedeń, Graz, Hannower, Brunszwik Chartottenburg, Drezno, Wrocław, Gdańsk i Praga (w Pradze są 2 politechniki, niemiecka i czeska). W Polsce na 17,5 miliona ludności przypada jedna politechnika, w Niemczech jedna na niecałe 6 milionów.

W dobie wzmożonych wysiłków w kierunku uprzemysłowienia Polski zestawienie liczbowe politechnik niemieckich i polskich ma swą wymowę. Jako wniosek praktyczny nasuwa się postulat stworzenia w Polsce nowych politechnik, a tym samym wstrzymania odpływu naszej waluty do niemieckich uczelni. Odpowiednia ilość politechnik w naszym kraju jest zresztą tak ważnym zagadnieniem dla rozwoju naszego przemysłu, że dotychczasowe minimum politechnik w Polsce domaga się najrychlejszego uzupełnienia.

(W. M.)

Chleb dla Polaków

W mieście pow. woj. wołyńskiego 20 tys. mieszkańców potrzebne są składy: skład apteczny (drogeria), skład żelaza, sklep z czapkami i kapeluszami, skład delikatesów i owoców, skład papieru i księgarnia, skład bławatów, hurtownia kolonialna, rzemieślników i to szklarza, czapkarza, rymarza, kuśnierza, stolarza i krawca (nr 1237).

W mieście pow. woj. kieleckiego 36 tys. mieszkańców potrzebne są: 2 składy rzeźnickie, skład konfekcji męskiej i damskiej (nr 1227).

W osadzie pow. zawierciańskiego woj. kieleckiego, 4 tys. mieszkańców potrzeba składu rzeźnickiego (nr 1227).

Informacji udziela Wydział Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego przy Zarządzie Okręgowym w Poznaniu, ul. św. Marcin 65 m. 9 od godz. 10—14-tej codziennie. Tytułem kosztów manipulacyjnych prosimy załączyć do listów 1 zł w znaczkach.

POPIERAJ PRASĘ NARODOWĄ

ści w byłym zaborze pruskim. Zdaje się, że ten dwupokoleniowy, doszczętny zanik twórczości artystycznej, kulturalnej i naukowej w społeczeństwie wielkopolskim od roku 1850—1920 jest powodem, dla czego Nowaczyński, a z nim my wszyscy, obserwować musimy dziwną absencję Wielkopolan przy duchowej, politycznej i administracyjnej odbudowie kraju. Przedwojenna emigracja żywych umysłów za kordon zmniejszyła potencjał duchowy zaboru nad Wartą, nie było w nim wykwalifikowanych rzesz intelektualistów. Życie tutejsze było wyraźnie kalekie: to się mści przykro, ale z nieuniknioną koniecznością dziejową na Poznańskiem."

Nie było chyba tak bardzo źle, kiedy zdaniem Nowaczyńskiego, „utrzymuje się Poznań... nadal na wysokim poziomie jako dzielnicowa centrala dynamicznych kulturalnych wartości, jako ognisko intelektualne", opierając się o „oświecony katolicyzm", „żywy kontakt z Zachodem utrzymujący, przepojony moralizmem katolickim, romańskim latyńskim, który, trzymając się dotychczas w rozwojowym stadium gromadzenia sił i środków oraz przeciwwagi zsemityzowanym: Warszawie i Krakowowi, teraz zaczął ekspansywnie promieniować na resztę Polski..." Skąd by się nagle wziął ten dynamizm? Nie było by go w każdym razie, gdyby tak doszczętnie w myśl słów Helsztyńskiego wyjałowiało podglebie duchowe Wielkopolski. Stać było Wielkopolskę i w tych czasach rzekomej posuchy duchowej na eksport sił do innych dzielnic i to sił niebylejakich, a co najlepszych. Nie — szczegół wysunięty przez Helsztyńskiego, nie zaważył na szali, co najwyżej mógł współdziałać i to w drobnej mierze w procesie, który stwierdzono teraz z taką mocą przekonywującą. Działały tu różne czynniki. Nowaczyński wylicza ich kilka: więc najpierw przyczyną była ekskluzywność Wielkopolan, sięgająca czasów Polski krolewskiej, zapewne jeszcze czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, gdy tu była stolica państwa, skierowanego frontem do zachodu. Autor słusznie podnosi udział Wielkopolan w każdej potrzebie zbrojnej reszty Polski, zatem za Kościuszki, Napoleona, w 1830/31, 1846 i 1863 r., brak tej pomocy zaś ze strony reszty Polski w 1848 r., gdy interes narodu tego wymagał. Z czasem Wielkopolanie zamknęli się w sobie, a zabrawszy się do pracy na bliższym terenie, nauczyli się nie liczyć na niczyją pomoc. W miarę realizacji postulatów „pracy organicznej", rozwinęło się u Wielkopolan:

„pewne poczucie wyższości gospodarczej i finansowo - organizacyjnej, wyższości ładu, porządku, solidności i oświaty szeroko, równomiernie rozlanej na wszystkie warstwy, w sumie: poczucie europejskości dosłownej, demokratyczne". A potem w początku bieżącego wieku garść młodej inteligencji rozwinęła w Wielkopolsce szeroko wszechpolską myśl polityczną a zaszczepiwszy ją społeczeństwu przygotowała „je do tej twardej i hardej wobec potęgi prusko - niemieckiej postawy, jaką Wielkopolska zajęła w wojnie światowej."

„Po wojnie, która... dała wyzwolenie ziem zachodnich, częściowo wywalczone karabinami powstańców, — po wojnie, kiedy Poznań stał się niejako stolicą duchową opozycyjności, w każdym razie nieuległości i oporu (przy sumiennym i wzorowym spełnianiu wszystkich obowiązków obywatelskich), w konsekwencji tego przyszła degradacja i eliminowanie. Uczepiono się przy tym niepowodzenia ministrów właśnie w resortach gospodarczych, które zdawały się być specjalnością dzielnicową. Była moc, tuzin, kierdel gorszych dygnitarskich „nieudaczników" z innych dzielnic, ale tym się łatwo zapominało ich nie tylko niekompetencję, ale kalectwo, fuszerkę, tandetę. Wielkopolanom, wezwanym i wybranym, nie zapomniano, bo się od nich spodziewano i wymagało cudów, w każdym razie cudu wyciągnięcia skrzypiącego wozu z błota nędzy gospodarczej i ekonomicznej. W Warszawie odtąd wyrobiła się wygodna (dla Małopolan?) opinia, że ludzie z nad Warty samostarczalni są w granicach swej dzielnicy, ale na eksport w Polskę i wzwyż się nie nadają, nie są ministeriables, nie kwalifikują się do pierwszych skrzypiec i na solistów niezdatni, tym bardziej, że zbyt sztywni w karkach.

Już to trzeba przyznać Wielkopolanom, że reklamować siebie i swoich ludzi nie umieli nigdy. I nie pomogły im wzory tego kunsztu „made in Galicia", gdzie z igły robiono w mig widły, a z powiatowych głów do pozłoty excellencje i znakomitości. Dawali Polsce od zarania Wielkopolanie wielkich mężów..., ale legitymować się tą wieki trwającą wytwórczością indywidualności na wielką skalę, ale przypominać to kolejno Polsce w decydująco ważnych momentach nie raczyli, nie uważali za wskazane... Twarde w krzyżu i harde są te Lechity najstarsze, najdojrzalsze, ...najczystsze dosłownie, tj... rasowo i moralnie. W poczuciu swych wartości nie chcą i nie umieją zginać karku. Łaki świecić, podlizywać się i płaszczyć i pływać w stawku blagi i pochlebstwa. I dlatego może, bojąc się ich, jednocześnie się ich mniej lubi, i nie dopuszcza do... wielkiego ołtarza. W konsekwencji takiej psychozy wyradza się potem bagatelizacja, lekceważenie, traktowanie z góry jako quantité négligeable."

Czytelnik wybaczy mi łaskawie te przydługie cytaty, z których co prawda opuściłem co najpochlebniejsze dla Wielkopolan epitety i dokuczliwsze wypady w stronę innych dzielnic, sam będąc „Poznaniakiem". Byłbym je z radością wypisał, gdybym był się urodził poza Wielkopolską, bo przecież cieszy człowieka dobre słowo, uczy słuszna nagana, a dzielnicowość zgoła się przeżyła. Przynajmniej u nas, którzy marzymy o Wielkiej Polsce i dla niej pracujemy. Dlatego raduje nas pochwała Wielkopolski, bo niczym jest innym, jak chwałą Polski. Któż chciałby ją pomniejszać?!

Dr. Kazimierz Bross.

Humor w polityce

W BERLINIE

— Słuchaj Hans — mówi jeden berlinczyk do drugiego, — czy ty nie mógłbyś się wystarać dla mnie o tani rower?

— Świetnie. Ja przecież pracuję w fabryce rowerów. Przyniosę ci części, to sobie sam złożysz.

Po tygodniu Hans spotyka się po nownie ze swym kolegą.

— No i jak tam Hans? Złożyłeś już sobie rower?

— Niestety nie. Wyobraź sobie, za każdym razem zamiast roweru skła da mi się ręczny karabin maszynowy...

LINIA ZYGFRYDA

Z Berlina donoszą, iż władze woj skowe zarządziły już, by najbliższą inspekcję „niezwyciężonej" linii Zygfryda odbył Hitler... w łodzi podwodnej.

POŻĄDANI OBYWATELE

Wobec istniejącego w Niemczech braku tłuszczów, pożądani są tam tylko tacy obywatele, którzy

...opowiadają tłuste kawały —

...którym życie idzie jak po maśle —

...lubią innym zalewać sadła za skórę.

Już zaczyna być źle

Szef Gestapo, Himmler, wydał niedawno do podwładnych sobie organów policyjnych rozporządzenie, w którym znajdujemy po raz pierwszy stwierdzenie z najbardziej autorytatywnej strony, istnienia w społeczeństwie niemieckim nastrojów opozycyjnych w stosunku do obecnego ustroju Rzeszy.

W rozporządzeniu tym czytamy m. in.: W ostatnim czasie mnożą się wypadki publicznych demonstracji, połączone z obrazą najwyższych czynników Rzeszy.

Wypadki takie zdarzają się szczególnie często we wschodnich i zachodnich okręgach Rzeszy oraz na terenie dawnej Austrii. Himmler w zarządzeniu swym zaleca, by winnych obrazy kanclerza i kierowniczych osobistości Rzeszy nie aresztowano niezwłocznie w czasie samego zajścia, a to ze względu na podniecone nastroje wśród ludności. Osobników — winnych obrazy władz naczelnych Rzeszy, należy zapamiętać i aresztowania dokonać w nocy. W wypadkach, w których obraza była występkiem jednostkowym, należy winnego odstawić do obozu koncentracyjnego, przy wykroczeniach gromadnych natomiast, winien sędzia śledczy ustalić dokładnie okoliczności sprawy i wytoczyć winnym proces o wykroczenie przeciwko ustawie o ochronie państwa i pod żeganiu do nieposłuszeństwa wobec władz Rzeszy.

Fakty mówią:

Jesteśmy na dobrej drodze!

Sprawa stosunków polsko-niemieckich wchodzi na coraz lepsze tory! To nie głupstwo, ani żaden nonsens! Jest lepiej, niż się nam może wydawać. Zresztą, co tu dużo tłumaczyć. Niech fakty mówią same za siebie:

Fakt 1.

Dnia 9 czerwca rb. w godzinach popołudniowych przybył przed gmach domu polskiego „Strzecha" w Raciborzu, w którym mieści się m. i. sekretarjat Związku Polaków w Niemczech, oddział 50 ludzi, składający się z umundurowanej policji oraz wyższych przywódców Hitlerjugend.

Po wkroczeniu do wnętrza, komisarz policji dokonał aktu rekwizycji Domu Polskiego na rzecz Hitlerjugend. Następnie policja przystąpiła do rekwirowania aktów sekretarjatu Związku Polaków, oraz biblioteki polskiej, liczącej 700 tomów, czasopisma oraz urządzenia świetlicowe — Dom Polski „Strzecha" w Raciborzu był własnością Polskiego Banku Ludowego. Od 33 lat był on ogniskiem życia polskiego, z całego powiatu.

A oto — **Fakt 2:**

W Bydgoszczy zawiesiły władze państwowe działalność organizacji niemieckiej „Deutsche Casino - Gesellschaft", założonej przed 40 laty przez jednego z twórców hakatyzmu, Tiedemanna, wskutek niezgodnej z statutem działalności organizacji. Gmach kasyna niemieckiego oddano tego samego dnia do dyspozycji b. wojskowych polskich.

*

W Poznaniu zlikwidowały władze państwowe stowarzyszenie niemieckie pn. „Evangelisches Vereinshaus — Herberge zur Heimat". Własnością stowarzyszenia był olbrzymi gmach naprzeciw gmachu uniwersyteckiego (Collegium Minus). Organizacja została zlikwidowana na zasadzie obowiązującej ustawy o stowarzyszeniach, ponieważ nie była nigdzie zarejestrowana. Gmach objął w posiadanie mianowany przez władze likwidator.

Z Łodzi donoszą o zawieszeniu przez władze państwowe działalności niemieckiej organizacji „Maenner Gesang-Verein". Równocześnie lokal organizacji przy ul. Piotrkowskiej 243 został opieczętowany.

Przyczyną zawieszenia była działalność stowarzyszenia, sprzeczna ze statutem. Zamiast kultywowania pieśni niemieckiej, organizowano w siedzibie zrzeszenia zebrania polityczne z udziałem przedstawicieli niemieckiego konsulatu. Wielu członków niehitlerowców wystąpiło już dawniej ze stowarzyszenia.

W Tarnowskich Górach opieczętowano po dokonaniu rewizji w gmachu „Deutsches Vereinshaus" akta organizacji.

*

Czyż jeszcze teraz powie ktoś, że jest źle? że nie umiemy sobie dać rady z niemiecką bezczelnością i z hitlerowskimi gwałtami wobec naszych braci w III Rzeszy? Jeżeli na co, to na takie właśnie podejście do problemu polsko-niemieckiego czekaliśmy. Z Niemcami nie ma co bawić się w dyplomatyczne grzeczności. Huknąć ich pięścią w łeb, a bardziej to skutkuje, niż papierowe prośby i groźby.

Jesteśmy więc na najlepszej drodze do unormowania „sąsiedzkich" stosunków. Możemy być pewni, że stosunek Niemców do mieszkających u nich Polaków wkrótce się zmieni na lepsze. A jeżeli nie, to znajdziemy jeszcze inne, bardziej przekonywujące „argumenty". Mamy ich spory za pas.

Załatwmy jeszcze — tak, jak tego chce Polska — sprawę Gdańska, a będzie wszystko w porządku. Jesteśmy na dobrej drodze. Bylebyśmy tylko z niej znów nie zawrócili!

A to ci heca

Z Gdańska donoszą, że ostatnie wystąpienia narodowych socjalistów wywołały wzburzenie wśród gdańszczan, którzy bezwzględnie chcą uniknąć wszelkiego zbrojnego zatargu z Polską. Na czoło tej akcji wysuwają się działacze opozycji, przy czym akcja ta prowadzona jest z powodzeniem i osiąga poważne rezultaty. W magazynach policji gdańskiej we Wrzeszczu zniszczono żrącymi płynami lufy przeszło 400 karabinów maszynowych. W magazynach partii w Gdańsku zniszczono kwasem solnym przeszło 1000 mundurów partyjnych oraz kil kaset sztuk ekwipunku.

Co piszą inni?

SKĄD SIĘ BIERZE PLOTKA?

Jak w wielu rzeczach różnimy się zasadniczo z socjalizmem i jak na każdym kroku zwalczamy jego doktrynę, tak — z drugiej strony — nie możemy nie przyznać całkowitej słuszności tym oto wywodom socjalistycznego „Tygodnia Robotnika" (nr 26) na temat przyczyn politycznego plotkarstwa:

„Ażeby plotka kwitła, rosła i rozwijała się, nie wystarczą sami siewcy plotek. Musi jeszcze być gleba odpowiednia, grunt podatny, na którym plotka by się przyjęła. Plotka tam tylko przyjmuje się i rozwija, gdzie nie ma wolności prasy i gdzie społeczeństwo wie, że prasie o wielu rzeczach pisać nie wolno, a o innych musi tak pisać, jak jej nakazują. W takich warunkach plotka ma pole do popisu, plotka szaleje, plotka święci orgie. Najmniejszy wypadek urasta do rozmiarów katastrofy, katastrofa urasta do rozmiarów kataklizmu. Z igieł się robi widły."

Stąd też nie zawsze jest w gazecie to wszystko, czego szuka czytelnik. Nie o wszystkim — o czym każdy wie — pisać wolno, więc — plotka szaleje.

Dobre to nie jest napewno!

W INTERESIE POLSKI

Nie tylko moralnie, ale i gospodarczo musimy być przygotowani na to, by w każdej chwili odeprzeć zwycięsko najazd wroga. By jednak to się stało, należy wpierw całkowicie spolszczyć naszą gospodarkę. Słusznie więc pisze „Narodowe Życie Gospodarcze" (nr 24):

„Aby nasza polska — która musi przebiegać przez cały kraj — „linia Maginot'a", była umocniona, należy niezwłocznie wszystkie fabryki, znajdujące się w obcych rękach, poddać ścisłej kontroli. Kontrola ta musi zwrócić uwagę na należytą produkcję i stwierdzić, na jaki czas wystarczą zapasy surowców. Polska jest krajem rolniczym, pomimo to hurtownie artykułów spożywczych pochodzenia krajowego lub przywożonych z zagranicy, znajdują się w rękach żydowskich. Należy również nad tym roztoczyć ścisłą kontrolę i sporządzić od zaraz rejestr towarów. Ponad to trzeba zwrócić uwagę na detaliczne sklepy żydowskie, które z reguły — pod względem ilości towarów — niczym się nie różnią od zwykłych hurtowni."

Jak najszybsze załatwienie tej sprawy leży w interesie Narodu Polskiego. Zwlekać nie wolno!

NAJLEPSZY DOWÓD

Są — jeszcze dziś — ludzie, którym nie wystarcza wytłumaczyć, że w posiadaniu żydów jest przeważająca część naszego przemysłu, handlu i rzemiosła. „Nie jest jeszcze tak źle" — oto ich odpowiedź. Może więc przekona ich ten oto argument, podany przez „Merkuryusza" (nr 28):

„Żydzi są w tym kraju najzajadlejszemi, najbardziej niezmordowanymi szermierzami haseł: równość, wolność, braterstwo.

Cóż to za równość, gdy dochód społeczny Polaka wynosi na głowę przeciętnie 732 złote rocznie, a żyda przeciętnie 1.370 złotych?

Cóż to za wolność z najjawniejszym znakiem niewoli: Haraczem, który jest równy wszystkim wydatkom państwa?

Cóż za braterstwo, w którym jeden wysysa z drugiego 60 procent jego majątku przeciętnie?

Gdyby urzeczywistnić w tym kraju rządy równości, wolności i braterstwa, toby przede wszystkim trzeba zacząć od wprowadzenia na żydów podatku w wysokości minimum 2 miljardów 363 milionów złotych rocznie."

Dla gospodarza 700 złotych rocznie, ale dla przybłędy - żyda aż półtora tysiąca. Czy to nie wystarczy za wszystkie argumenty w naszej walce z żydowskim zalewem?

(ja)

Konto P.K.O. Poznań 211 424. — Nr kartoteki poczt.: Poznań I. 118. — Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 13 — 14.

Adres Redakcji i Administracji:
Poznań, św. Marcin 65, m. 14.
Telefon 19-49.

Prenumerata pocztowa:
miesięcznie 45 groszy, kwartalnie 1,25 zł, półrocznie 2,50 zł, rocznie 5,— zł.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dra T. Wróbla. — Redaktor: Janusz Patalong, — Poznań.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Techniczna, Poznań, ul. św. Marcina 68.

Samorząd jest nasz!

Walczymy o Rząd

POZNAŃ-miasto

„Nowy Kurier" przed sądem. — Poznański organ O. Z. N. „Nowy Kurier" wyspecjalizował się w prowadzeniu oszczerczych kampanii parsowych przeciw Stronnictwu Narodowemu i jego poszczególnym działaczom. Uchodziło to wspomnianemu pisemku dość długo bezkarnie. Ostatnio dopiero — gdy miarka się już przebrała — wyrok sądowy ostro napiętnował korsarskie metody „dziennikarzy" organu O. Z. N.

W tych dniach przed Sądem Okręgowym w Poznaniu odbyła się rozprawa prywatno - karna z oskarżenia p. Haliny Meissnerowej, żony prezesa Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego w Wielkopolsce — kol. dra Czesława Meissnera. Na ławie oskarżonych zasiadł członek redakcji „Nowego Kuriera" niejaki Gerhard Littchen oskarżony o zniesławienie w druku p. Meissnerowej. Tło sprawy jest następujące: W roku 1938, w okresie wyborów parlamentarnych ukazał się w „Nowym Kurierze" napastliwy artykuł, zarzucający p. Meissnerowej jako żonie prezesa Zarządu Okręgowego S. N. wynajmowanie mieszkań żydom. Dotknięta tym kłamliwym zarzutem p. Meissnerowa wniosła skargę do sądu przeciwko ówczesnemu redaktorowi odpowiedzialnemu „Nowego Kruiera", Kazimierzowi Nowakowi. Ten na rozprawie przeprosił publicznie p. Meissnerową i cofnął w swym imieniu wszystkie zarzuty, wobec czego sprawę przeciw niemu umorzono. Ponieważ jednak Nowak, podał, że autorem owego artykułu był właśnie wspomniany już Littchen, p. Meissnerowa wystąpiła na drogę sądową ze skargą przeciw niemu.

Przeprowadzona w tych dniach rozprawa wykazała całkowitą kłamliwość oszczerczych zarzutów, posta wionych p. Meissnerowej. Sąd więc — po wysłuchaniu wykrętnych wywodów Littchena i po świetnej mowie pełnomocnika oskarżyciela prywatnego, mec. dra St. Celichowskiego, wydał wyrok, mocą którego Littchen uznany został winnym zniesławienia p. Meissnerowej, za co wymierzono mu karę 1 miesiąca aresztu z warunkowym zawieszeniem oraz obowiązek ogłoszenia wyroku w „Nowym Kurierze" i w „Kurierze Poznańskim".

Tak więc przygwożdżono oszczerstwa „ozonowego" pisemka. Na tym się zresztą nie skończy, bo ze skargą prywatno - karną przeciw „Nowemu Kurierowi" występuje szereg innych, zniesławionych przezeń działaczy Stronnictwa Narodowego.

Winiary. Zebranie plenarne koła S. N. odbyło się w piątek, dnia 16 bm. Referat polityczny wygłosił kol. Ciemniejewski.

POZNAŃ-powiat

Żegrze. Zebranie plenarne koła S. N. odbyło się dnia 17 czerwca b. r. Referat wygłosił kol. Szaroleta.

Dopiewo. W niedzielę, dnia 18 b. m. odbyła się tu obwodowa odprawa kierownikó wkół. Odprawę prowadził kol. Szaroleta, który też omówił sprawy organizacyjne i wygłosił referat polityczny.

Junikowo. Na zebraniu plenarny mkoła S. N., odbytym dnia 18-go czerwca br., przemawiał kol. Fr. Knach.

Pobiedziska. Zebranie plenarne koła S. N. odbyło się we wtorek, dnia 20 bm. Referat polityczny wygłosił kol. Prawniczak.

INOWROCŁAW

Ulica Romana Dmowskiego. Zarządzeniem wojewody pomorskiego zatwierdzona została w tych dniach uchwała Rady Miejskiej, mocą której dotychczasowa ulica Toruńska otrzymała nazwę ulicy Romana Dmowskiego.

W najbliższych dniach nastąpi zawieszenie na ul. Romana Dmowskiego nowych tablic informacyjnych.

Zebranie rozpoczęto „Pieśnią Bojową", zakończono zaś „Hymnem Młodych".

LESZNO

Ulica Romana Dmowskiego. Na skutek uchwały Rady Miejskiej, dotychczasowa ulica Głogowska przemianowana została ostatnio na ul. Romana Dmowskiego. Uprawomocnienie się tej uchwały przyjęło narodowe społeczeństwo Leszna z ogromnym zadowoleniem.

OSTRZESZÓW

Narodowiec — wiceburmistrzem. Władze administracyjne zatwierdziły wybór wiceburmistrza miasta; został nim prezes powiatowy S. N. kol. Witold Prusinkiewicz.

Rada Miejska Ostrzeszowa dokonała również wyboru 3 ławników do Zarządu Miejskiego. Z ramienia S. N. wybrani zostali kol. kol. Galiński i Kasperski. „Ozon" przeprowadził 1 ławnika.

Jak to Niemcy od Polaków w skórę brali...

W obecnych ciekawych czasach nie zawadzi przypomnieć parę dat historycznych:

972 — Czcibor, brat Mieszka I, zwycięża Niemców pod Cydyną mi.

1005 — Bolesław Chrobry zajmuje Łużyce, Milsko, Miśnię i Czechy, po czym zwycięsko odpiera najazd niemiecki.

1015 — wojska niemieckie pod wodzą cesarza Henryka II pobite przez Bolesława Chrobrego i zmuszone do panicznego odwrotu.

1017 — Bolesław Chrobry odpiera trzeci najazd Henryka II.

1109 — sromotna klęska cesarza Henryka V w bitwie z Bolesławem Krzywoustym na Psim Polu.

1331 — Władysław Łokietek odnosi zwycięstwo nad Krzyżakami pod Płowcami.

1410 — pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem.

1435 — klęska Krzyżaków pod Wilkomierzem.

1457 — zdobycie Malborga przez Kazimierza Jagiellończyka.

1466 — zwycięskie zakończenie 13-letniej wojny z Krzyżakami

1794 — garść wojska polskiego odpiera armię Fryderyka Wilhelma II, oblegającego bezskutecznie przez 2 miesiące Warszawę.

1806 — powstanie w Wielkopolsce wypiera zaborców pruskich.

1848 — wojsko pruskie pobite pod Miroslawem i Sokołowem przez oddział partyzantów pod wodzą Mierosławskiego.

1918 — 11. XI. młodzież i ludność cywilna rozbraja wojska niemieckie w Warszawie.

1918 — 27. XII. powstanie w Wielkopolsce wyrzuca stamtąd wojska niemieckie.

JAROCIN

Zebranie publiczne S. N. — Dnia 8 czerwca br. odbyło się w sali „Strzelnicy" w Jarocinie publiczne zebranie Stronnictwa Narodowego, w którym wzięło udział kilkaset osób.

Interesujący referat polityczny wygłosił delegat Zarządu Okręgowego S. N. w Poznaniu, kol. Antoni Wolniewicz.

RADOM

Żyd zabił narodowca. Za zamordowanie narodowca, śp. Kazimierza Supierza, dokonane w styczniu bieżącego roku, Sąd Okręgowy w Radomiu skazał żyda Abrama Milsztajna na 6 lat więzienia.

WARSZAWA

W niedzielę, 4 bm. po uroczystym nabożeństwie w kościele św. Anny odbyło się walne zebranie delegatek Narodowej Organizacji Kobiet z całego kraju. Zagaiła je i przewodniczyła zebraniu prezeska N. O. K. b. sen. Józefa Szebeko. Dłuższe przemówienie wstępne wygłosił ks, Krygier, podkreślając łączność idei narodowej z katolicyzmem i dzielną postawę kobiet w pracy nad przygotowaniem wojennym narodu.

Sprawozdanie z działalności N. O. K. odczytała wiceprzewodnicząca Z. Cichocka. Imieniem zarządu głównego S. N. powitał zjazd dr T. Bielecki. po czym referat polityczny wygłosił prof. dr Winiarski, kładąc szczególny nacisk na stosunki polsko - niemieckie.

Nasz Apel

Do wszystkich kierowników kół i Zarządów Powiatowych Stronnictwa Narodowego w Wielkopolsce zwracamy się z gorącym apelem i prośbą o stałe i regularne nadsyłanie nam materiału informacyjnego o pracy S. N. na danym terenie.

Potrzeba nam sprawozdań z zebrań, akademii, zjazdów i imprez Stronnictwa Narodowego, danych o procesach politycznych działaczy narodowych itp.

Narodowcy! Dbajcie o to, by Waszej miejscowości nie zabrakło w sprawozdaniach „Polski Narodowej".

Redakcja.

Za dużo błądzą

Co parę dni prasa donosi, że tu a tu wylądował na terytorium polskim samolot niemiecki. Tłumaczenia lotników są zawsze te same: „zbłądziliśmy".

Dziwna rzecz, że „błądzące" samoloty niemieckie lądują prawie zawsze w pobliżu większych skupień ludności niemieckiej. To pewnie „przypadek", co?

Warto, by nasze władze zaopiekowały się bliżej (i dłużej) „zbłąkanymi" Niemcami: może wtedy — po paru miesiącach paki w Polsce — odechce się im wreszcie wścibać nos tam, gdzie nie potrzeba!

Strajk w „Ozonie"

I. K. C. donosi: „W hurtowni artykułów aptecznych pod firmą „Ozon" we Lwowie, strajkowali przez dwa dni pracownicy, okupując lokal. Wskutek interwencji Inspektoratu Pracy konflikt zakończono zawarciem umowy zbiorowej z ważnością na rok..."

*Nie tylko — jak widać z tej notatki — w „Ozonie" p. Skwarczyńskiego źle się dzieje... **Gdzieindziej też mają go już dosyć!***

Musimy zwyciężyć!